



250 stron
13 autorów
1 MOTYW

ANTOLOGIA
KRYMINALNA 13
pod redakcją Macieja Śłużyńskiego

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2014

Redakcja Joanna Śłużyńska

Korekta: Andrzej Homańczyk, Honorata Nowacka

Copyright © Oficyna wydawnicza RW2010

Okładka Copyright © Mateo 2014

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2014

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-072-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

[Kup książkę](#)

Patronat medialny:



[Kup książkę](#)

Spis treści

SŁOWO WYJAŚNIAJĄCE.....	5
Anna Klejzerowicz	
PODWÓJNY TRUP.....	7
Marta Guzowska	
OKNO NA SKLEP KOMPUTEROWY.....	15
Katarzyna Bonda	
SUKNIA ŚLUBNA.....	30
Adrianna Michalewska	
TRUP NA CMENTARZU.....	43
Romuald Pawlak	
STARY LÓD.....	62
Jacek Skowroński	
PRZELOTKA.....	89
Konrad Staszewski	
BILET W JEDNĄ STRONĘ.....	97
Alicja Minicka	
STRACH.....	132
Katarzyna Rogińska	
ŚPIĄCY POLICJANT I SAMOBÓJCA.....	162
Iwona Mejza	
ALIBI.....	184
Agnieszka Krawczyk	
ŚMIERĆ POETY.....	202
Marcin Rusnak	
NIEZWYKŁE ŚLEDZTWO DOKTORA JUNGA.....	223
Agnieszka Hałas	
TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE BERNADETY.....	244
REGULAMIN KONKURSU „KRYMINALNA 13”.....	273

SŁOWO WYJAŚNIAJĄCE

Drogi Czytelniku!

Masz przed sobą prawdopodobnie pierwszą taką publikację na świecie, a prawie na pewno – pierwszą taką w Polsce. Na czym polega jej wyjątkowość? Jeśli jeszcze się nie domyśliłeś – spieszę z wyjaśnieniem.

W połowie roku ubiegłego wpadliśmy w redakcji na pomysł zorganizowania konkursu na powieść kryminalną. Pomysł wydawał się niezły, ale miał dwie wady. Po pierwsze – nie wiedzieliśmy, jaką mamy przyznać nagrodę, oprócz gwarancji publikacji w naszej Oficynie, po drugie – nie mieliśmy jury, którego ocenie moglibyśmy poddać nadesłane prace.

Ale dwa miesiące później pojawił się pomysł szalony, jako uzupełnienie do tego niezłego. A gdyby tak... Pomysły szalone są doskonałe, o ile da się je zrealizować. Ten się zrealizować udało, o czym świadczy ta właśnie publikacja.

Zebraliśmy w jednym miejscu trzynaście opowiadań. Namówiliśmy trzynaście osób, żeby zechciały zamieścić swoje opowiadania w niniejszej antologii. Poprosiliśmy tych autorów i autorki, aby zostali „trzynastoma gniewnymi” i wzięli na swoje barki udział w pracach profesjonalnego, kompetentnego i niezależnego jury. I najważniejsze – przekonaliśmy ich, żeby zechcieli pośrednio ufundować połowę nagrody...

I tak powstała niezwykła antologia „Kryminalna 13”, z której cały dochód ze sprzedaży przeznaczony zostanie na sfinansowanie kampanii reklamowej dla wybranej przez jurorów najlepszej nadesłanej powieści.

Dlatego z dumą i wielką przyjemnością mamy zaszczyt ogłosić pierwszy konkurs, organizowany przez Oficynę wydawniczą RW2010. To konkurs otwarty na

powieść kryminalną, którego szczegóły znajdziecie w regulaminie, a regulamin – na końcu antologii.

Mamy także sponsora, firmę pwn.pl, która wszystkim autorom prac zakwalifikowanych do finału przekaże – za naszym pośrednictwem – skromny upominek, czyli Uniwersalny Słownik Języka Polskiego PWN na pen-drive.

Medialny patronat nad konkursem objęła redakcja „Świtu ebooków” oraz serwis literacki „Książka zamiast kwiatka” <http://kawiarenkakzk.blogspot.com/>, platforma „Maszyna do pisania” <http://maszynadopisania.pl/>, serwis „E-fantastyka” <http://efantastyka.pl/>, „Kawiarenka kryminalna” <http://www.kawiarenkakryminalna.pl/>, Portal Rynku Wydawniczego Wydawca <http://www.wydawca.com.pl/>.

Wszystkich zainteresowanych konkursem zapraszam do wzięcia udziału. Wszystkim, którzy zakupili niniejszą antologię – bardzo pięknie dziękuję w imieniu Autorów, przyszłego laureata, całej redakcji oficyny wydawniczej RW2010 i oczywiście swoim własnym.

Zapraszam do lektury opowiadań kryminalnych, sensacyjnych, z tajemnicą, czasem z fantastyczną nutą, tekstów na wskroś współczesnych oraz sięgających w przeszłość, a nawet dotyczących wydarzeń i postaci historycznych. Przed Wami ponad 250 stron, 13 autorów i jeden motyw...

Redaktor prowadzący
Maciej Śłużyński

Poznań, 13 stycznia 2014 r.

Anna Klejzerowicz

PODWÓJNY TRUP

Tytułem wstępu

Na samym początku swojej pracy dziennikarskiej natrafiłam na historię tak dziwną, makabryczną i groteskową, że po namyśle zdecydowałam się przytoczyć ją tutaj dosłownie, w oparciu wyłącznie o zebrany wówczas materiał. W tym miejscu dodam tylko, że owo doświadczenie uczyniło ze mnie reportera. Żaden późniejszy temat nie mógł już bardziej mną wstrząsnąć – otrzymałam swój zawodowy chrzest. Przyszłam do tej roboty kompletnie zielona, a tu od razu, niemal na dzień dobry: trup.

I to podwójny...

Relacja Rzeczniczki Pogotowia Ratunkowego w mieście X

Wspomnianej nocy trafił do nas pacjent w stanie zagrożenia życia, z objawami silnego zatrucia, na które składały się: bóle brzucha, nudności, wymioty, biegunka, poważne odwodnienie organizmu, a także zmiany skórne, zapalenie błon śluzowych, wypadanie włosów oraz niedowład mięśni. W trakcie dalszych badań wykryto również inne, poważniejsze dolegliwości, potwierdzające wstępną diagnozę. Wspomniany pacjent – mężczyzna w wieku 65 lat – zgłosił się do nas sam. W poczekalni zemdlął. Lekarz dyżurny zajął się nim natychmiast i wkrótce potem mężczyzna trafił na oddział intensywnej terapii. Jednocześnie, z uwagi na niewyjaśnione okoliczności zatrucia, podjęliśmy decyzję o natychmiastowym powiadomieniu policji.

Relacja Rzecznika Komendy Głównej Policji w mieście X

Na podstawie badań medycznych poszkodowanego stwierdziliśmy możliwość zatrucia substancją groźną dla życia. Nie wykluczaliśmy hipotezy samobójstwa, braliśmy jednak pod uwagę również możliwość nieszczęśliwego wypadku. Policja zrobiła wszystko, co w jej mocy, by wyjaśnić okoliczności zażycia trucizny. Kontakt z pacjentem był początkowo poważnie utrudniony; mężczyzna pozostawał w stanie ciężkim, jednak dzięki staraniom lekarzy mogliśmy odebrać jego zeznanie.

Zeznanie Wiktora W.

Postanowiłem zabić moją żonę. Tak, owszem, dobrze zrozumieliście. Chciałem ją zabić od dawna. I zrobiłem to. Nie żałuję. Nie mam żadnych wyrzutów sumienia. To była naprawdę podła kobieta. Ile razy czułem za plecami jej ciężki oddech, smród potu, alkoholu i niemytego ciała, ile razy słuchałem zrzędliviego powarkiwania, a także znośłem okrutne złośliwości, skierowane przeciwko mojej osobie – tyle razy miałem ochotę chwycić siekierę i rozwalić jej łeb od razu, natychmiast. Uwolnić świat od jej istnienia. A zarazem ją uwolnić od świata, który sprawiał jej tylko ustawiczny ból, gdyż to babsko nienawidziło wszystkiego, co żyje, co się rusza, co oddycha. W tym sensie mój uczynek był więc aktem miłosierdzia.

Ona nienawidziła wszystkiego i wszystkich, a ja nienawidziłem jej. Tak jak kiedyś ją kochałem. Jednak to było dawno temu, zanim zaczęła nadużywać alkoholu i niszczyć moje życie. Zanim zrozumiałem, że tak naprawdę była potworem w ludzkiej skórze. Choć nawet tej skóry nie potrafiła długo uszanować...

Przeszedłem niedawno na emeryturę; przez całe życie pracowałem jako wychowawca w schronisku dla nieletnich, i teraz marzyło mi się choć kilka lat świętego spokoju – szczególnie że ostatnio chorowałem. Nigdy nie mogłbym go osiągnąć z tą koszmarną babą u boku. Rozwód? Rozwód oznaczałby nieuchronnie podział majątku, czyli utratę niewielkiego domu, jaki posiadaliśmy we wsi Y. Ona by

w życiu nie odpuściła, a sprzedaż nie wchodziła dla mnie w rachubę. Kochałem ten dom, w którym ulokowałem nie tylko wszystkie swoje oszczędności oraz lata pracy, ale także uczucia. Jedynie na nim – poza spokojem – jeszcze mi zależało. Był całym moim życiem. Ona nic w niego nie zainwestowała. Ani złotówki. Ani grama serca. Ani jednej dobrej myśli. Nic.

Dlatego zdecydowałem się zabić żonę i dokładnie przygotowałem plan morderstwa. Wszystko przemyślałem. Postanowiłem zrobić to latem, gdy ludzie zazwyczaj wyjeżdżają na urlopy. Najpierw rozgłoszę wśród sąsiadów, że my także wyjeżdżamy, ostentacyjnie zapakuję rzeczy do bagażnika, po czym w noc poprzedzającą wyjazd zabiję ją, ukryję zwłoki, a o świcie wyjadę. Jakiś czas później zgłoszę oficjalnie zaginięcie małżonki – zupełnie gdzie indziej. Świadkowie, zasugerowani moimi działaniami, poświadczyliby przecież, że razem wyjechaliśmy. Siła sugestii jest ogromna.

Wróciłbym później spokojnie do mego ukochanego domu, udając żałobę. I odtąd żyłbym sobie jak u Pana Boga za piecem...

Trzeba było tylko przekonać żonę do rzekomego wyjazdu, żeby późniejsze relacje się zgadzały. Nie miała na to ochoty, co było zresztą do przewidzenia. Ale w końcu zgodziła się, gdy jej obiecałem luksusowy hotel, drogi alkohol i dużo dobrego jedzenia. Jedynie to ją w życiu interesowało.

– Tylko sobie nie myśl, że będę gdzieś spacerować, oglądać, zwiedzać i tak dalej – zrzędziła. – Żadne takie! Mam to w dupie. Jak luksus, to luksus. Tyłka nie ruszę z apartamentu, no chyba że na basen, a ty lepiej zrób wszystko, żebym była zadowolona. Bo jeśli okaże się, że to pieniądze wyrzucone w błoto, to mnie na długo popamiętasz...

– Bez obaw. Będiesz miała to, na co zasługujesz, moja droga – odparłem, uśmiechając się w duchu.

Tak też się stało. Żona chwaliła się przed sąsiadkami, na jakie to luksusowe wczasy zabiera ją ten nieudaczny mąż („cha, cha, cud się stał, chyba staremu, głupiemu piernikowi emerytura służy”); a ja, możliwie najhałaśliwiej – i jak najbardziej na widoku – czyniłem przygotowania do naszego „wyjazdu”. Szorowałem samochód, pompowałem koła, zamontowałem nawet dodatkowy bagażnik na dachu. Potem nosiłem walizki i inne kłamoty. W przeddzień namówiłem żonę, żeby osobiście zaniósła zapasowe klucze do sąsiadki, by tamta podlewała u nas kwiatki oraz doglądała obejścia podczas naszej nieobecności. Zwierząt i tak nie mieliśmy, bo jak wspomniałem, żona nienawidziła wszystkiego, co żyje i co mogłoby czegoś od niej żądać albo oczekiwać. Dzieciaków także nigdy nie chciała mieć, twierdząc, że tylko srają, szczają i wołają jeść.

– A po cholere! Kogo obchodzą jakieś głupie kwiaty! – prychnęła.

– Idź – doradzałem obłudnie. – Lepiej, żeby ktoś pilnował domu przed złodziejami.

Kwiatki jej nie przekonały, złodzieje owszem. Niechętnie, ale w końcu ustąpiła. Zatarłem ręce...

Poszliśmy razem, wręczyliśmy klucze, a przy okazji pożegnaliśmy się z najbliższymi sąsiadami.

– W takim razie szerokiej drogi, kochani. – Uścisnęli nas serdecznie. – Długa jazda przed wami.

– Nie bezpośrednio. Po drodze zahaczamy jeszcze o Mazury – wtrąciłem.

– A, bo macie tam działkę? No to słusznie, trzeba doglądać swego!

– Pańskie oko konia tuczy – powiedziała moja żona z zadowoleniem.

– To kiedy konkretnie wyjeżdżacie?

– Jak najwcześniej rano – odparła stanowczo. – Wiecie, że z mojego Wiktora kierowca do dupy (ileż pogardy zabrzmiało w jej głosie!), więc wolę dotrzeć do celu za dnia. Jeszcze mi życie miłe.

(Aż ciarki poczułem! Ale nie zmiękłem).

Wszystko było więc dopięte na ostatni guzik, hotel w górach zarezerwowany, choć nigdy nie mieliśmy tam dojechać. Jeszcze nie zwariowałem, żeby tak forsą szastać.

Byłem spokojny. Nie zawahałem się ani przez chwilę. Miałem pewność, że dobrze robię. Nocą, kiedy zasnęła, roztrzaskałem jej głowę ciężkim żelaznym świecznikiem. Nawet nie drgnęła. W ogóle nie zauważyła, że przeszła na drugą stronę. Z pewnością nie można powiedzieć, by się męczyła.

Miałem już wykopany dół, osłonięty przed ludzkim wzrokiem starą szopą i drzewami – przygotowałem go sobie wcześniej, pod pozorem budowy fundamentów drewnutni, i przykryłem papą. Noc była jasna, lecz to mi nie przeszkadzało. Wieś spała, a z ulicy nikt i tak nie mógłby niczego dojrzeć. Zalety mieszkania na uboczu. Nasz dom stoi na końcu wsi, graniczy tylko z lasem.

Zakopałem ciało – razem z narzędziem zbrodni, czyli wspomnianym starym świecznikiem – utwardziłem teren walcem i w to miejsce przewiozłem taczka stos kamieni, które sobie latami zbierałem, by kiedyś, w przyszłości, ułożyć z nich schody, prowadzące na wyższy taras ogrodu. Obok leżakowało drzewo na opał. Wszystko wyglądało więc bardzo naturalnie; nikt by się nie zorientował, że pod spodem jest jakiś grób.

Wyjechałem przed świtem. Wreszcie czułem się wolny. Nie bałem się, nie żałowałem swojego czynu.

Ani przez chwilę.

Pojechałem prosto na działkę, którą posiadam od dawna, w samym lesie, nad jednym z mazurskich jezior. Od czasu do czasu wybierałem się tam na ryby. Zwykle sam. Żona, jak mówiłem, nie lubiła się nigdzie ruszać. W ogóle nic nie lubiła robić. W domu, poza pieleniem grządek, to tylko przed telewizorem by wysiadywała, chlejąc, co popadło, i wyżerając te swoje obrzydliwe gotowe dania prosto ze słoików.

Że niby na diecie była. Ogrodem się zajmowała dla pieniędzy – warzywa i owoce sprzedawała do skupu. Bo z serca to nic, gdzież tam.

Teraz też byłem sam i – przyznaję – ten stan rzeczy bardzo mi odpowiadał. Prowiant zabrałem na co najmniej tydzień, nie musiałem nikomu pokazywać się na oczy. Stąd zamierzałem rozpocząć po kilku dniach „poszukiwania” małżonki.

Tutaj, wśród bezmiaru wód, łódek i tysięcy nagich ciał, naprawdę łatwo zaginać...

Moglibyście jej szukać do końca świata.

Przez kilka dni cieszyłem się swoim szczęściem, błogim spokojem, wolnością. Jednakże była to najwyraźniej radość na wyrost: wkrótce potem poczułem się gorzej. Fizycznie gorzej. Wspominałem już, że ostatnimi czasy w ogóle nie najlepiej się czułem; sporo i przewlekłe chorowałem. Ale teraz dopadło mnie coś naprawdę paskudnego. Cierpiałem na potworne bóle brzucha, dolegliwości jelitowe, w dodatku włosy (a dumny byłem z tego, że mimo siwizny nie wyłysiałem tak jak większość moich rówieśników) zaczęły mi wychodzić dosłownie garściami. Słabłem, przewracałem się, mięśnie odmawiały mi posłuszeństwa. Pomyślałem sobie wtedy po raz pierwszy, że oto kara za mój... grzech.

Choć myślę, że dobry Bóg i tak powinien był mi go odpuścić. Jeśli istnieje, z pewnością wie, ile wycierpiałem – w końcu sam postawił tę potworną babę na mojej drodze. A może to ona osobiście mści się na mnie z za grobu? Cóż, to do niej podobne. Jak by nie było, księdza wołać nie zamierzam. To już wam wolę wszystko do samego końca opowiedzieć.

Gdy mój stan był już tak zły, że nie mogłem funkcjonować, resztką sił dowlokłem się do samochodu i ruszyłem do najbliższego miasta, na pogotowie. Jak

dojechałem, sam nie wiem. Cud, że nie rozbiłem się po drodze. Tak pewnie byłoby dla mnie lepiej.

Nie tak to wszystko miało wyglądać. Chciałem jeszcze choć trochę pożyć, bo do tej pory kiepsko mi jakoś szło. Teraz już mi wszystko jedno. Domu tylko szkoda. Dopilnujcie, by trafił w dobre ręce. Ale niech nikt się nie dowie, że ona... tam leżała, w tym dole. Niech nowi mieszkańcy nie mają do mnie o to żalu. Pewnie niczego by nie zrozumieli, wystraszyliby się tylko, może nawet zrazili. A to taki piękny dom i piękne miejsce do życia...

Jeśli o mnie chodzi, nadal niczego nie żałuję. Ani trochę. Tak, zrobiłbym to po raz drugi. Choćby dla tych kilku dni swobody.

Powiedziałem już wszystko. Teraz dajcie mi spokój. Źle się czuję, muszę nareszcie odpocząć...

Komentarz dziennikarski

Obiecałam Państwu czysty tekst bez zbędnych komentarzy, jednak na sam koniec winna jestem czytelnikom przynajmniej krótkie wyjaśnienie. Opieram się przy tym wyłącznie na informacjach z policyjnego śledztwa.

Ponieważ Wiktor W. wkrótce zmarł, sprawę zamknięto. Jego zeznanie zostało sprawdzone i – niestety – okazało się zgodne z prawdą. Odnalezione na terenie posesji ciało okazało się szczątkami jego małżonki, Jadwigi W., lat 67.

Przyczyną śmierci Wiktora W. było zatrucie arszenikiem. Substancję tę odnaleziono w prowiancie, który znajdował się w domu państwa W. oraz w tym, który pan W. zabrał ze sobą w podróż. Zawierały go zapasy kawy, alkoholu, konserw domowej roboty, herbaty, mąki i przypraw. Nie mógł go wykryć, ponieważ arszenik jest bezbarwny, nie posiada także smaku ani zapachu. W trakcie autopsji wykryto go w znacznej ilości w organizmie mężczyzny.

Według lekarzy mężczyzna był systematycznie podtruwany od dłuższego czasu, najprawdopodobniej przez żonę, która z racji uprawiania ogrodu mogła bez trudu zdobyć nawet duże ilości tej trucizny. Jest ona powszechnie dostępna w handlu. W zasadzie każdy może ją kupić w pierwszym lepszym centrum handlowym.

Przypuszczalnie Jadwiga W. tygodniami, a może nawet miesiącami, kontrolowała podawane mężowi dawki, by odwlec w czasie ostateczny efekt: powolną śmierć, sprawiającą wrażenie naturalnej i – szczególnie w jego wieku – niebudzącą wątpliwości. Chorował przecież, leczył się regularnie na różne schorzenia.

Gdy Wiktor W. został sam, zaczął spożywać truciznę w większej ilości, co spowodowało szybkie nasilenie objawów. Lecz mężczyzna i tak żył z wyrokiem śmierci: poza wymienionymi objawami, zdiagnozowano u niego nieuleczalną niewydolność nerek, uszkodzenia wątroby oraz układu nerwowego – także skutki długotrwałego kontaktu z arszenikiem.

Tak więc, planując zabójstwo żony, nie miał pojęcia, że praktycznie sam jest już martwy.

To ona zamordowała go pierwsza.

Marta Guzowska

OKNO NA SKLEP KOMPUTEROWY

Za pierwszym, drugim, trzecim, a nawet za czwartym razem, kiedy Sebastian słyszał: „No, stary, to sobie odpoczniesz na urlopie”, tylko się krzywił w nieszczerym uśmiechu. Od mniej więcej piątego razu był to już grymas. A później miał po prostu ochotę dać dowcipnisiowi w mordę. Ale co by to dało? Co by to dało...?

Urlop? Pobudka o szóstej. Szybko butelka, bo Myszka się drze. Przewinąć. Przebrać. Agnieszka gania po domu w staniku, szuka całych rajstop i pyta wściekła, kto ruszał jej kolczyki, więc lepiej zejść jej z drogi. Zrobić kawę. Zrobić sobie śniadanie, bo Agnieszka kupuje tylko drożdżówkę w drodze do pracy. Wypić kawę. Zjeść śniadanie, i to szybko, bo Myszka zaraz włączy syrenę i trzeba będzie ją usypiać. Znowu przewinąć, bo kupa. Uśpić. Siedzieć koło niej, gdy śpi, bo ostatnio coś często jej się ulewa i zaczyna się krztusić (przynajmniej można przeczytać gazetę i przelecieć przez kilka internetowych portali). Wyjąć zupkę z zamrażalnika. Odgrzać zupkę. Wystudzić zupkę. Wmusić zupkę w Myszkę, która ząbkuje i nie chce jeść. Wytrzeć po zupce podłogę i Myszkę. Wstawić pranie. Nastawić zmywarę. Pobawić się z Myszką, bo czepia się nogawki spodni dresowych i wyje „tati, tati”. Wyjąć pranie. Powiesić pranie. Przewinąć. Znowu uśpić Myszkę, która ma system spania na raty. Znowu godzina przerwy, pod warunkiem, że ten idiota sąsiad, który od pół roku remontuje mieszkanie, nie będzie akurat wiercił. Przewinąć, druga kupa tego dnia i do tego rzadka, jeśli będzie trzecia trzeba zadzwonić do lekarki. Podać obiad (dzięki ci, Panie, za słóiczki dla niemowląt i pal licha ich pieruńską cenę). Wyjść na spacer. Zrobić przy okazji zakupy. Wrócić ze spaceru. Przewinąć. Podać podwieczorek. Pobawić się. Przygotować kąpiel. Wykąpać. Przebrać w piżamkę. Agnieszka w

domu. Zrobić kolację Myszy. Zrobić kolację Agnieszce. Zrobić kolację sobie. Nakarmić Myszę (Agnieszka zje sama, ha, ha). Przewinąć, bo znowu kupa (czyli jutro definitywnie dwie godziny u lekarki, bo kolejki straszne, wszystkie dzieciaki z okolicy chorują). Dać butelkę. Uśpić. O Boże, koniec.

Potem mógł jeszcze poczytać albo kochać się z Agnieszką, ale na pierwsze nie miał siły on, a na drugie – zazwyczaj ona. Jeśli tak miał wyglądać urlop, to życzył tym wszystkim dowcipnisiom z pracy, żeby spędzili na urlopie całe życie.

A najgorsze było to, że podjął się siedzenia z dzieckiem w domu na ochotnika. To prawda, że Agnieszka zarabiała więcej, ale nie tylko o to chodziło. Kontakt z dzieckiem i te rzeczy. Kontakt z Myszą rzeczywiście był fantastyczny. Ale Sebastian często łapał się na rozważaniu, czy ten kontakt naprawdę byłby gorszy, gdyby wracał z pracy po osiemnastej, jak każdy normalny ojciec w tym kraju.

Nie, to nie było najgorsze. Najgorsze było, że tak strasznie tęsknił za pracą. Okej, może pisanie tekstów popularnonaukowych dla średnio poczytnego tygodnika to nie praca w Pentagonie, ale w redakcji byli ludzie, dorośli ludzie, do których można gębę otworzyć i usłyszeć w zamian coś innego niż „pa pa tati tati”.

Nie mógł się wycofać, to jasne. Faceci się nie wycofują. Faceci pokonują trudności i wychodzą zwycięsko z przeciwieństw losu. Nawet z takich przeciwieństw losu jak przesunięcie (z niejasnych przyczyn) porannej drzemki, które owocuje całowiecznym rykiem. Faceci dają radę.

Ten z naprzeciwka też świetnie dawał sobie radę, tak świetnie, że Sebastiana skręcało z zawiści. A skręcało go za każdym razem, kiedy spacerował po mieszkaniu z wrzeszczącą (zabkowanie jest bolesne) Myszą na rękach, bo Facet nie zasłaniał okien i Sebastian (na trzecim piętrze) też nie.

Facet miał sklep komputerowy. Przez okno wyglądało, że prowadzi tam też punkt konsultingowy dla komputerowych tępaków, niepotrafiących się obchodzić ze sprzętem, za który zabulili ciężką kasę. Interes najwyraźniej szedł nieźle, bo Facet

zatrudniał nawet sekretarkę (teraz mówi się chyba asystentkę). A Sekretarka miała blond włosy i duży biust, i dobrze o tym wiedziała.

Nad sklepem Facet miał mieszkanie. Tam, co prawda, w oknach tkwiły rolety, ale półprzezroczyste, i zimą, kiedy światło paliło się praktycznie non stop, wszystko było widać jak w chińskim teatrze cieni. Przez rolety widać było jeszcze jedno: Facet nie posiadał dzieci. Ani małych, ani dużych, ani w ogóle żadnych. Posiadał za to narzeczoną, brunetkę. Biust Brunetki był mniejszy od biustu Sekretarki, ale za to ślicznie się uśmiechała. (Uśmiechu Sebastian nie namierzył przez rolety, spotkał Brunetkę, jak kiedyś wychodziła z domu. Uśmiechnęła się ślicznie do Myszy i pomachała jej, a potem zerknęła na zegarek na pomarańczowej żelowej bransoletce. Sebastian widział kiedyś podobny zegarek na wystawie i chciał go kupić Agnieszce, ale zdaje się, że zegarek nie pasował do korporacyjnego image'u). Do największych zalet Brunetki należało to, że była narzeczoną dochodzącą i że Facet mógł mieć święty spokój, kiedy tylko chciał.

Nic dziwnego, że Sebastiana skręcało, kiedy spacerował po mieszkaniu z Myszą w ramionach i gapił się tępo w okna naprzeciwko. Facet wstawał, kiedy Sebastian miał już za sobą dwie butle z mlekiem, co najmniej pół drzemki i – zazwyczaj – jedną kupę. Sklep otwierał, kiedy Sebastian próbował wmusić w Myszę łyżką po łyżce. Sekretarka pojawiała się po zakupie, a pierwsi klienci (nie było ich zbyt wielu, to trzeba przyznać) zaczynali spływać w trakcie wyjmowania prania z pralki. Jeszcze zanim Sebastian wetknął Myszy smoczek w dziób na drugą drzemkę, Facet robił sobie przerwę na lunch. Z tą przerwą bywało różnie, czasem wracał po pół godzinie, ale zdarzało się, że Sebastian natykał się na niego na ulicy dopiero wtedy, kiedy siłował się z wózkiem, Myszą i zakupami. Brunetka pojawiała się w czasie owoców ze słoiczka na podwieczorek. Rzadko zaglądała do sklepu, przeważnie od razu szła na górę. Czasem Brunetka i Facet wychodzili razem wieczorem, zazwyczaj pomiędzy kaszką a butelką na dobranoc. Ale częściej Brunetka zostawała.

Agnieszka przyłapała kiedyś Sebastiana, jak gapił się w okna po przeciwnej stronie ulicy.

– Podglądasz sąsiadów? – spytała. – Już tak źle z tobą?

Sebastian nie wiedział, co odpowiedzieć, ale odpowiedź Agnieszki nie interesowała, bo miała do spakowania dokumenty na zebranie zarządu następnego dnia. Więc pokręciła tylko głową i poszła grzebać w papierach, a Sebastian został, gdzie stał, z Myszą na ręku.

Pora roku ułatwiała obserwację. W lecie, przez liście, nic by nie widział. Ale była zima; Myszę należało opatulać w wózku śpiworkiem, a w niektóre dni dodatkowo kocykiem.

Na początku sądził, że się myli, w końcu dzieliły go od Faceta dwie szyby okienne, ulica i różnica wysokości trzech pięter. Ale im dłużej patrzył, tym bardziej nabierał przekonania, że ma jednak rację.

To były drobiazgi: Sekretarka niżej pochylała się nad Facetem, kiedy podawała mu kawę albo dokument do podpisu, a czasem przysiadła na jego biurku, zamiast stać obok. Nosila rozpuszczone włosy, chociaż wcześniej ściągała je w kucyk. Sposób, w jaki się poruszała, też się zmienił.

Odwrotny proces zachodził piętro wyżej. Brunetka, która wcześniej pojawiała się codziennie, teraz zaczęła opuszczać niektóre dni. Kilka razy widział, jak sylwetki Brunetki i Faceta stały naprzeciwko siebie i wymachiwały rękami. A raz Facet Brunetkę uderzył. Brunetka ukryła twarz w dłoniach, a Facet odwrócił się i podeszedł do okna. Odsunął roletę i spojrzał prosto na Sebastiana. Sebastian dał krok do tyłu. Przytulił mocniej Myszę i poszli budować wieżę z klocków. To znaczy Sebastian budował, a Mysza rozwalala z radosnym piskiem.

Następnego dnia Brunetka przyszła wcześniej, Sebastian minął się z nią, kiedy wychodzili z Myszą na spacer i po zakupy. Dlatego nie widział, co się działo, ale kiedy wrócił, przewinął Myszę i usiadł przy oknie, żeby dać jej owoce ze słoiczka,

Brunetki już nie było. Za to Sekretarka została dłużej niż zwykle i tym razem to ona siedziała na krześle, a Facet na krawędzi stołu. Długo rozmawiali, a Sekretarka potrząsała głową, aż jej włosy fruwały z lewa na prawo i z powrotem. Klienci im nie przeszkadzali, bo do tego sklepu w ogóle rzadko ktoś zaglądał.

Następnego dnia Brunetka przyszła później, już po kapaniu, tuż przed kaszą. Nie weszła na górę, Facet klócił się z nią na dole, w sklepie. W pewnym momencie chwycił ją za ramiona, a potem rzucił na krzesło. Brunetka – znowu – ukryła twarz w dłoniach.

I to był ostatni raz, kiedy Sebastian ją widział.

Następnego dnia nie przyszła. Ani następnego. Ani jeszcze następnego. Za to zaczął padać śnieg. Oblepił drzewa przed domem. I Sebastian nic już nie mógł zobaczyć. Doprowadzało go to do szału.

Sąsiadce z piętra niżej, którą spotkał na schodach, zdążył tylko powiedzieć:

– Widziała pani może, czy w domu naprzeciwko...

Sąsiadka zerknęła na niego podejrzliwie i zatrzasnęła za sobą drzwi od mieszkania.

– Chciałem ją tylko o coś zapytać – poskarżył się wieczorem Agnieszce.

– Daj spokój. – Agnieszka zmywała makijaż i pod oczami miała czarne kręgi jak panda. – Ludzie teraz tacy są. Godzinami siedzą na fejsie, a sąsiadowi nie powiedzą dzień dobry.

– Myślisz, że ta stara baba siedzi na fejsie? – zdziwił się Sebastian, ale Agnieszka nie odpowiedziała, bo pochyliła się do lustra, żeby wyjąć soczewki.

„Właściwie mam to gdzieś – zdecydował Sebastian. – Co mnie obchodzi jakiś facet ze sklepu i jego problemy z narzeczoną”.

Ale następnego dnia Mysza wrzuciła grzechotkę w śnieg. Sebastian dobrze wiedział, jaki będzie ryk, jeśli natychmiast nie dostanie jej z powrotem, więc zamierzał tylko wytrzeć ją o spodnie, wbrew zaleceniom Agnieszki, która zabawki

rzucane na ziemię kazała odkładać, a w domu polewać gorącą wodą. Ale nie dał Myszy grzechotki. Podniósł ją i wpatrywał się w zegarek, który leżał w śniegu obok. Damski zegarek. Na pomarańczowym żelowym pasku.

„Pewnie zgubiła – pomyślał. – Po tym, jak się z nim pokłóciła. Nie miała głowy szukać i leżałby tu do wiosny, gdyby nie Mysza...”.

Pochylił się niżej i odgarnął śnieg. Bransoletka była zapięta.

Sebastian podniósł zgubę i stał jak głupi, trzymając w jednym ręku zegarek, a w drugim grzechotkę.

Bransoletka była ciasna. Za ciasna. Żadna kobieta nie ma na tyle drobnych dłoni, żeby taka ciasna bransoletka mogła się ześlizgnąć.

„To na pewno nie jej – uznał Sebastian. – Mało to ludzi ma podobne?”.

I dalej gapił się na zegarek, chociaż było jasne, że jeszcze chwila i Mysza włączy syrenę.

Pod domem zatrzymała się taksówka, a Sebastian odwrócił się dokładnie w chwili, kiedy Facet podszedł do bagażnika i wyciągnął stamtąd wielką walizę.

Wtedy Sebastian popełnił pierwszy błąd. Zamiast schować zegarek do kieszeni albo rzucić go z powrotem w śnieg, stał i nadal trzymał go w ręku.

Facet spojrzał najpierw na swój własny zegarek, a potem przeniósł spojrzenie na Sebastiana. Przerzucił walizę do drugiej ręki, podszedł i wyjął żelową bransoletkę z jego dłoni.

– Dziękuję – powiedział. – Moja narzeczona od dwóch dni go szuka. Oddam jej.

Sebastian nic nie odpowiedział, bo przestały go słuchać struny głosowe. Wydał z siebie tylko coś w rodzaju chrząknięcia, które każdy mógł sobie dowolnie zinterpretować.

– Dziękuję – powtórzył Facet, greczny jak przystało na właściciela prywatnego biznesu. A ponieważ nie doczekał się reakcji, pogrzebał w kieszeni, wyciągnął klucz i otworzył drzwi.

Sebastian zerknął się na Myszę. Patrzyła za odjeżdżającą taksówką. Więc dał jej tę cholerną grzechotkę i zabrał do domu, na podwieczorek i zabawę w turlanie się po podłodze.

Następnego dnia Sebastian popełnił drugi błąd. Począł, aż Facet wyjdzie (to nie było trudne do ustalenia, skoro przez cały boży dzień tkwił przed oknem), wsadził Myszę w wózek i zabrał ją na drugą stronę ulicy. Zawsze wystawiał Myszę na pierwszą linię strzału w kontaktach z sekretarkami i w ogóle innymi kobietami; tym razem numer też zadziałał bez pudła. Sekretarka zaczęła gruchać i nie przestawała nawet wtedy, kiedy Sebastian opowiadał o swoim problemie z odzyskaniem przypadkowo skasowanych plików. Pozwoliła Myszy pociągnąć się za długi blond kosmyk i wyjaśniła, cały czas patrząc na Myszę, nie na Sebastiana, że szefa nie ma, ale będzie później i „jeśli pan sobie życzy, to się z panem skontaktuje”. Sebastian rozejrzał się uważnie po całym sklepie, a nawet nachylił się i pomacał wykładzinę podłogową. Nic nie znalazł. Czego się zresztą spodziewał, plam z zaschniętej krwi? Wyprostował się więc, powiedział Sekretarce, że mieszka niedaleko, więc może wpaść w każdej chwili, zabrał Myszę i poszli.

Facet był łatwy do namierzenia na fejsbuku. Wystarczyło wstukać nazwę firmy z tabliczki koło domofonu, a reszta to banał. Stronę chyba założył wtedy, kiedy wszyscy zakładali, a potem o niej zapomniał. Kilka zdjęć firmy („Nowo otwarty sklep ze sprzętem i oprogramowaniem, gdzie nikt nie czuje się zaniedbany. Przyjdź, zapytaj. Nie ma głupich pytań, są tylko głupi sprzedawcy, którym nie chce się tłumaczyć. Nam się chce. Zapraszamy”). Uśmiechnięty Facet na tle jakichś rozgrzebanych komputerów. Zdjęcia Sekretarki nie było.

Z prywatnych – dwie fotografie z Brunetką na plaży, chyba egzotycznej, bo w tle widniały palmy. I kilka zdjęć z nart, ale z powodu gogli i kasków trudno było dojść, kto jest kim.

Dzięki podpisom pod zdjęciami („z Anką w Egipcie, ludzie, ale tam jest morze!”) i przez listę znajomych łatwo dotarł do strony Brunetki (Anki, Anki!). Tu znalazł o wiele więcej. Było tak dużo, że aż się przelewało. Anka najwyraźniej cierpiała na manię dokumentowania każdego dnia, czasem po kilka razy. Na zakupach („och, jaki boski sweterek, ale za to cena!”), u przyjaciół („ impreza była super, myślałam, że nie wstanę rano do pracy”). I oczywiście z Robertem. Z Robertem w Egipcie (ta sama fotka, która ostatecznie utwierdziła Sebastiana w przekonaniu, że to właśnie ta Anka, a nie inna, bo w końcu internet pełen jest Anek, które czują się w obowiązku opowiedzieć bliźnim o każdej minucie swojego życia), z Robertem na spacerze, z Robertem na kawie, z Robertem na zakupach, a raz nawet, co wprowadziło Sebastiana w zdumienie, z Robertem na wystawie (nie dowiedział się, co to była za wystawa, bo cały kadr zdjęcia wypełniali Anka i Robert).

I tak codziennie.

Z wyjątkiem kilku ostatnich dni.

Sebastian sprawdził. Od soboty nie było ani jednego wpisu.

Wpisu Anki, rzecz jasna. Były wpisy jej znajomych: „Anka, hop hop, gdzie jesteś?”, „Anka, gdzie się ukrywasz?”, „Romantyczny wypad z Robertem? :-)))))) Podziel się z nami”.

I wtedy Sebastian popełnił trzeci błąd.

Wysłał wiadomość do Roberta. Nie ze swojego konta, aż taki głupi nie był. Założył sobie nowe. „Gdzie jest Anka?”. Tylko tyle.

Już w chwili, kiedy naciskał „wyślij”, złapał się na tym, że kieruje nim nieuzasadniona ciekawość. Zamierzał sprawdzić, jak Facet (czyli Robert) zareaguje, to po pierwsze. A po drugie chciał się dowiedzieć, dlaczego Facet taszczył wtedy z powrotem do domu taką wielką walizę, w której z łatwością mógł się zmieścić człowiek. I dlaczego ta waliza była taka lekka, jakby w środku nic nie było – już nic nie było.

A ten cholerny śnieg na drzewach nadal zasłaniał wszystko.

Brunetka (Anka) zniknęła. W śniegu przed domem leżał jej (*chyba jej*, poprawił się w myślach Sebastian) zegarek z nierozpiętą bransoletką. Facet przywiózł do domu wielką pustą walizę. A raz, gdy Sebastian przechodził pod oknem firmy, zobaczył, jak Facet i Sekretarka całowali się z dobrą minutę bez przerwy, aż Myszka zaczęła piszczeć, żeby już się ruszył.

To wszystko dało się wytłumaczyć bardzo prosto. Facet i Brunetka pokłócili się o Sekretarkę. Brunetka sobie poszła. Może wcześniej zdjęła zegarek (bo wylądowali ostatni raz w łóżku, na pożegnanie?) i Brunetka nie bawiła się w zakładanie, tylko wepchnęła go do kieszeni. A przy wejściu jej wypadł, może jak sięgała po chusteczkę do nosa, bo płakała.

Proste? Proste.

Tylko kto, zdejmując zegarek, zapina bransoletkę?

A Facet przytargał do domu wielką pustą walizę, bo wcześniej odwiózł w niej wszystkie rzeczy Brunetki.

Albo wywiózł w niej z mieszkania zwłoki Brunetki. Bo w kłótni ją zabił. Celowo lub niechcący.

Sebastian nie mógł przestać o tym myśleć.

Wielka waliza.

Zapięta bransoletka.

Zniknięcie Brunetki (Anki, Anki!) z fejsbuka.

Tylko co on miał z tym zrobić? Iść na policję? Żart. Wyśmialiby go, jeśli w ogóle by wysłuchali. A może jeszcze na niego by coś znaleźli.

To co miał zrobić? Przecież był tylko zwykłym facetem, do tego bez roboty. Ojcem na tacierzyńskim.

REGULAMIN KONKURSU „KRYMINALNA 13”

organizowanego przez Oficynę wydawniczą RW2010

Poznań 2014

1. Oficyna wydawnicza RW2010 ogłasza konkurs na powieść kryminalną.
2. Konkurs jest otwarty; mogą wziąć w nim udział wszyscy zainteresowani, po spełnieniu warunków z p. 3.
3. Warunkiem wzięcia udziału w konkursie jest nadesłanie do 30 czerwca 2014 roku na adres admin@rw2010.pl utworu spełniającego następujące kryteria:
 - a) powieść kryminalna,
 - b) objętość minimum 150 stron (240 000 znaków ze spacjami),
 - c) dostarczona w formacie DOC, RTF, ODT,
 - d) wysłana mailem na wskazany adres poczty elektronicznej,
 - e) z załączonymi w treści maila danymi kontaktowymi Autora, oraz
 - f) oświadczeniem, że jest to utwór oryginalny, niepublikowany i Autor posiada do niego pełnię materialnych praw majątkowych, i
 - g) oświadczeniem, że przyjmuje do wiadomości oraz akceptuje regulamin konkursu.
4. Kolegium redakcyjne w dniach od 1 lipca do 31 sierpnia dokona wstępnej selekcji nadesłanych utworów, wyróżniając spośród nich te, które przy spełnieniu w/w kryteriów gwarantują jednocześnie odpowiedni dla potrzeb publikacji poziom literacki.
5. Wyróżnione utwory zostaną przekazane wszystkim jurorom, którzy wybiorą spośród nich zwycięzcę konkursu.

6. W jury konkursu zasiądą wszyscy autorzy opowiadań opublikowanych w towarzyszącej konkursowi antologii „Kryminalna 13”.
7. Nagrodą dla wyróżnionych w konkursie prac będzie możliwość ich publikacji w Oficynie wydawniczej RW2010, pod warunkiem zaakceptowania przez Autora standardowych warunków umowy wydawniczej.
8. Nagrodą główną dla zwycięzcy będzie publikacja utworu w Oficynie wydawniczej RW2010, połączona z kampanią promocyjną w mediach, o budżecie równym zyskom ze sprzedaży antologii „Kryminalna 13”.
9. Oficyna wydawnicza RW2010 zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród, nieprzyznania nagrody głównej i odwołania konkursu w przypadku braku zainteresowania ze strony uczestników.
10. **O wynikach konkursu poinformujemy 31 października 2014 roku na naszej stronie www.rw2010.pl i na stronie www.facebook.com/RW2010pl.**